Rok XIV. Nr. 10.

POSŁANIEC

Październik 1934.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Rok XIV Październik 1934 Nr. 10



CHRYSTUS - KRÓL.

Ojciec św. Pius XI ustanawiając uroczystość Chrystusa-Króla przypomiał światu, który i dziś, jak ongiś żydzi, woła: „nie chcemy, by ten królował nad nami“, że Jezus jest królem naszym, a Jego Ewangelja prawem naszem. Nie jest to tylko pragnieniem Kościoła, by Chrystusa wprowadzić na tron świata, królowanie to należy Mu się z woli Ojca niebieskiego. Na wielu miejscach kart Pisma św., czy to w psalmach, czy u Proroków i w Nowym Zakonie zapowiedziany jest Jezus jako król, a pod władzę Jego poddane są narody. Muszą Go uznać i nieprzyjaciele Jego. „Rzekł Pan Panu memu (Chrystusowi), siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twe u podnóżka nóg twoich“ — „Panuj pośród nieprzyjaciół twoich” Ps. 109, 1.

Uroczystość Chrystusa-Króla ma ożywić tę prawdę i po wieczne czasy przypominać ją światu, a zarazem zszeregować pod Jego berłem tych, którzy pragną Jego panowania i modlą się: „przyjdź królestwo Twoje“ i dla niego pracują. Uroczystość tę ustanowił Ojciec św. w tym celu, ażeby w czasach dzisiejszej obojętności religijnej przypomnieć ludziom, iż pomimo niewdzięczności ludzkiej i oporu w stosunku do przykazań Bożych, do woli Bożej — Chrystus żyje, światem kieruje, losy ludzkie w swem ręku Bożem trzyma i że wszyscy muszą z Nim się liczyć, na Jego wolę najświętszą się oglądać, gdyż on jest Sędzią żywych i umarłych, oraz Królem nieba

i ziemi. Królem królów wszystkich wieków i Panem wszystkich panujących (Obj. 19, 16). „Jam jest postanowiony Królem



„Spraw Panie, ażeby nastała jedna owczarnia i jeden pasterz".

od Niego, tj. od Boga Ojca" — zapowiadał Psalmista o Zbawicielu świata w Starym Testamencie (Ps. 2, 6).

Sam Chrystus Pan objawił Apostołom, że dana Mu jest wszystka władza na niebie i na ziemi (Mat. 28, 18). Dlaczego?

Bo — jak mówił św. Paweł — Bogiem będąc wyniszczył samego siebie: przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi, i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; przetoż i Bóg wywyższył Go, i dał Mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezus zginało się wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią, i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca.

Chrystus Pan za życia swego ziemskiego nie ustawał i po swem chwalebnem Wniebowstąpieniu nie ustaje nawoływać wszystkich, by Go uznali za swego Króla, bo w Nim tylko błogosławieństwo i zbawienie ludzi przez zachowanie woli Jego, czyli przykazań Bożych; przez wprowadzenie zasad nauki Jego ewangelicznej do duszy, to znaczy kierowanie się nią w myślach, uczuciach serca i uczynkach. Wtedy Chrystus panuje w człowieku, prowadzi go drogą jasną przez życie błogosławione do wieczności rozkosznej. Spełniają się wówczas słowa Chrystusa: „Królestwo Boże w nas jest" (Łuk. 17, 20).

Warunkiem niezbędnym do wprowadzenia Chrystusa do duszy jest wiara żywa w bóstwo Jego, ufność niezłomna, że przez Jego zasługi nieskończone otrzymamy łaskę Bożą w tem życiu, a gdy zachowamy przykazanie Boże, — szczęście wieczyste w życiu pozagrobowem. Koniecznem też jest umiłowanie Boga nadewszystko, a w Bogu ukochanie bliźniego jako siebie samego. Skoro Chrystus w duszy ludzkiej zamieszka, staje się ona podobna do ogrodu przepięknych kwiatów — cnót i wspaniałych owoców — dobrych uczynków. Staje się miłą Bogu, niezmiernie pożyteczną dla kraju w rozmaitych dziedzinach życia narodowego i ogólno-ludzkiego.

Skoro Chrystus zapanuje w narodach, stają się te narody prawdziwie kulturalnemi, dużemi krokami idą w rozwoju swego życia i uzdolnień do najchwalebniejszych wyżyn potęgi i sławy. Wszystko dobro, piękno, prawda, zasady sprawiedliwości, jakie dotychczas ludzkość posiadała, zrodziły się z panowania Chrystusa w duszach ludzkich. Historja dziewiętnastu wieków chrześcijaństwa i dawnej Polski to poświadcza. Z tego nauka i upomnienie dla wszystkich Polaków doby dzisiejszej, w której zasady Chrystusowej woli są lekceważone, zaniedbane, deptane. Bez poddania się rządom Chrystusa Króla Polska zginie, jak bez Niego dziś z dnia na dzień coraz szybciej stacza się do przepaści zgnilizny moralnej, zaślepienia duchowego, krętactwa w sumieniach, samolubstwa, zmaterjalizowania, lekceważenia zasad religji św., — a natomiast rodzi się w duszach skłonność do sekt i herezyj, byle Chrystus-Król żywy i prawdziwy nad ludźmi nie panował. Jednak wcześniej czy później zażąda On rachunku, który zdecyduje całą ich wieczność.

Więc Chrystus chce królować w duszach osób pojedynczych. Dlatego wymaga, by sumienia zostały oczyszczone z grzechów ciężkich i powszednich przez Sakrament pokuty, a przez Komunję św. połączyły się dusze z Chrystusem Królem. Chrystus chce być Królem we wszystkich rodzinach. Przecież życzeniem Bożem Serca Jezusowego jest, aby w rodzinach ludzkich była wierność małżeńska, uczciwość, spokój, zgoda i miłość, aby rodzice i wszyscy starsi nauczali dzieci i młodzież dobrego i świecili przykładem wzorowym; aby dzieci i młodzież w miłości i uszanowaniu zachowali się posłusznie i z całą karnością względem swoich rodziców i opiekunów; aby bracia, siostry i wszyscy krewni żyli ze sobą w jedności i wzajemnej uczynności. Chrystus pragnie być we wszystkich organizacjach społecznych, w każdem zrzeszeniu. „Albowiem, gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tamem jest w pośrodku nich" (Mat. 18, 20).

Gdyby w jakiejkolwiek organizacji społecznej nie było Chrystusa, gdyby się tam zgromadzono jedynie w imię korzyści doczesnej, albo, co gorsza, w imię walki klasowej, w imię wyzwolenia siebie i drugich od nakazów religji i Kościoła wbrew woli Chrystusowej, czyż może być tam błogosławieństwo Boże? Chrystus chce być Królem we wszystkich parafjach. A wtedy parafja będzie królestwem Chrystusowem, gdy każda rodzina i każde stowarzyszenie w parafji wyznawać będzie Chrystusa-Króla i szerzyć gorliwie Jego panowanie. Ten bardzo ważny obowiązek szerzenia panowania Chrystusowego przypomina Papież w swoich orędziach apostolskich. W Encyklice wydanej na Boże Narodzenie 1922 roku Ojciec św. Pius XI tak pisze do Biskupów: Wiernym przypominajcie, że jeśli pod Waszem i Waszego duchowieństwa kierownictwem przykładać się będą do szerzenia znajomości i miłości Chrystusa Pana, czy też w prywatnem, zasłużą sobie na miano rodzaju wybranego, królewskiego kapłaństwa, narodu świętego, ludu nabytego (I. Piotr 2, 9). Wtedy też z nami i z Chrystusem Panem najściślej zjednoczeni przez swoją gorliwość i swoje zabiegi rozszerzać i odnawiać będą królestwo Chrystusowe, tem samem największe położą zasługi około przywrócenia powszechnego spokoju wśród narodów... Kto zaś szerzy królestwo Chrystusowe, temu nie wystarcza, że sam stara się żyć po chrześcijańsku i utrzymać porządek chrześcijański w swojej rodzinie, ale przy każdej sposobności występuje w obronie religji i Kościoła Chrystusowego; stara się o życie moralne w bliższem i dalszem otoczeniu.

Chrystus pragnie być Królem w całej Polsce. Jeżeli chcemy, aby nam w Polsce było dobrze, aby się nikomu krzywda nie działa, aby Polska była mocna i szczęśliwa, mamy dołożyć wszelkich starań, żeby Polska, jak długa i szeroka, była Chrystusowa. „Błogosławiony naród, którego Bo-

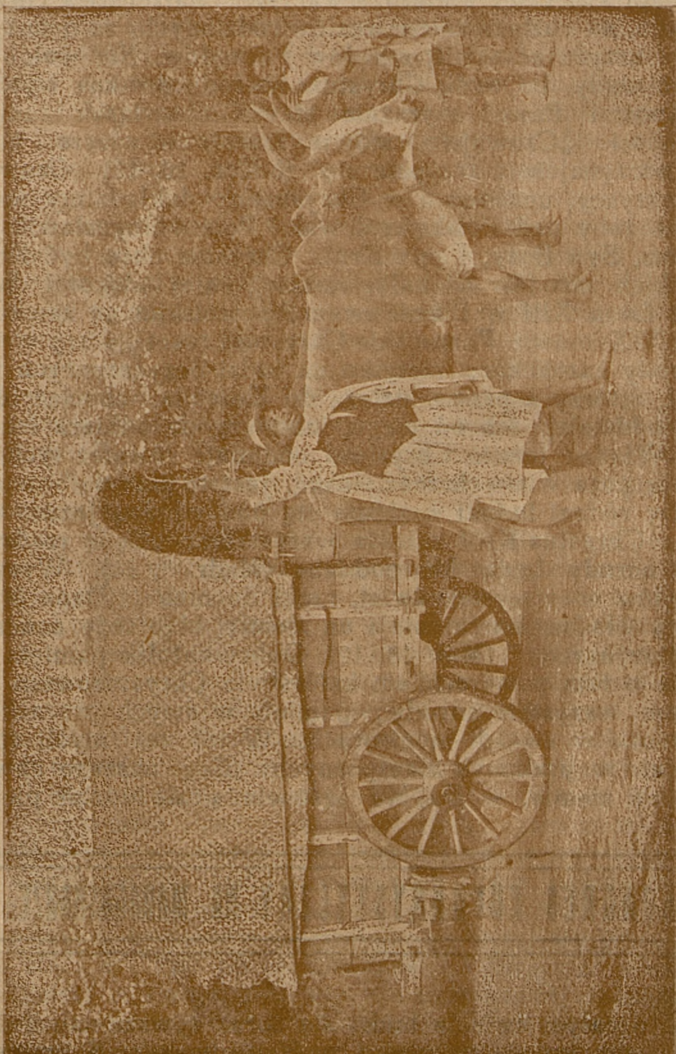
giem jest Pan" (Ps. 32, 22). Nie dopuszczajmy przeto, żeby ludzie źli podkopywali wiarę św., odrywali Polskę od Kościoła katolickiego, osłabiali przywiązanie do Ojca św.; żeby potwarzą i oszczerstwem nadwyrężali zaufanie wiernych do kapłanów. Nie dopuszczajmy, żeby ludzie przewrotni agitowali za odrzuceniem świętości i nierozerwalności małżeństwa chrześcijańskiego, za rozluźnieniem węzłów rodzinnych, za usunięciem religji i krzyża ze szkół, z sądów i urzędów. Nie wolno nam spocząć nigdy, bo wróg Chrystusa i narodu nie zna wytchnienia. Apostoł Paweł wyraźnie stawia obowiązek czujności i wierności: „Czuwajcie, stójcie mocno w wierze, mężnie sobie poczynajcie i krzepcie się" (I Kor. 16, 13). Czuwajmy więc wszyscy, umiłowani w Chrystusie; dokładajmy wszystkich sił, żeby nad Polską królował i Polsce błogosławił Jezus Chrystus, Syn Boży, Pan i Król. Chrystus chce być Królem wszystkich narodów na kuli ziemskiej, całej ludzkości. Wielki Papież Leon XIII w Piśmie swem Apostolskim na zamknięcie wieku XIX mówi: Panowanie Chrystusa rozciąga się nietylko na narody katolickie; nietylko na ludzi oczyszczonych przez chrzest, którzy z prawa należą do Kościoła, chociaż błędne opinje oddzielają ich od niego, lub niezgoda odbiera ich Jego sercu. Władza Jezusa Chrystusa obejmuje również tych, którzy żyją poza wiarą chrześcijańską. Jest to prawdą bezsporną, że „cały rodzaj ludzki znajduje się pod władzą Jezusa Chrystusa". Chrystus-Król ogłasza wszystkim: „Będę rządził ludami i narody będą Mi poddane (Mądr. 8, 14). Wysyłając Apostołów na wszystek świat, rzekł do nich: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi; idąc tedy nauczajcie wszystkie narody" (Mat. 18, 19). Dobry katolik pamięta ustawicznie o tem powszechnem królestwie Chrystusowem ogarniającem wszystkie narody; pamięta w swych pracach społecznych i w swoich modlitwach. W tej też myśli śpiewa się często w psalmach nieszpornych: „Boga naszego chwalcie wszystkie ziemie, — Daj Mu cześć winną całe ludzkie plemię".

KONGRES EUCHARYSTYCZNY NA MADAGASKARZE.

Na całym świecie budzi się coraz żywsze nabożeństwo do Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Stąd owe przepiękne Kongresy Eucharystyczne międzynarodowe, miejscowe, diecezjalne itd. Kongresy te odbywają się po całej ziemi, niecąc coraz żywszą miłość do Jezusa-Hostji w sercach ludzkich.

I na szerokich niwach Misyjnych, gdzie dopiero docho-

dzi światło prawdy odwiecznej, Eucharystja pociąga i podbija dusze — i tam Jezus ukryty pod osłoną białej hostji zlewa łask swych zdroje na biednych, opuszczonych — ten sam Boski Zbawiciel odsłania nieskończone skarby swej do-



„Transport" na Madagaskarze. — Misje zagr. XX. Misjonarzy Saletynów.

broci w Najświętszym Sakramencie, On który powiedział, że żniwo wielkie, ale robotników mało.

Niedawno temu, przed paru miesiącami odbył się Kongres Eucharystyczny na owej rozległej wyspie Madagaskarze.

W Kongresie tym wzięli udział wszyscy Wikarjusze apostolscy Madagaskaru, między nimi JE. ks. biskup Franciszek Dantin wikarjusz apostolski z Antsirabe wraz z liczną grupą swych Misjonarzy Saletynów.

Kongres trwał trzy dni przy udziale niezliczonych rzesz wiernych, a nawet pogan Malgaszów, którzy podobnej uroczystości jeszcze nie widzieli, a której pamięć pójdzie w pokolenia. Tananariva, wybrane miasteczko na Kongres, przybrało odświętną szatę, ażeby uczcić Króla Królów.

W pierwszym dniu Kongresu wzięły udział dzieci. O! zapewne te niewinne istoty przez swe proste a dziecięcą miłością tchnące modły, pochodzące z serc czystych, uprosiły dużo łask Bożych dla siebie, dla swych ziomków, by wszyscy poznali światło prawdziwej wiary i Jezusa w Najświętszym Sakramencie, dla Misjonarzy, którzy z miłości dla Chrystusa i dusz Jego krwią odkupionych opuścili wszystko, aby tu na tej wyspie Madagaskaru złożyć swe życie Bogu w ofierze.

Drugi dzień przeznaczony był dla niewiast, aby i one nabrały siły i odwagi do walki ze złem, jakie może zagrażać rodzinie tamtejszej, by każdy ich dom był ogniskiem cnót chrześcijańskich.

W trzecim dniu wystąpili mężczyźni, głowy rodzin, by i oni na wzór Boskiego Mistrza dobrem życiem, przykładem pociągali swoich współbraci do wszystkiego co dobre, wielkie, wzniosłe, by byli obrońcami wiary i nauki Chrystusowej, która im przynosi światło prawdziwe, kulturę, cywilizację.

Kongres zakończył się aktem poświęcenia całej wyspy pod opiekę Najśw. Serca Jezusowego i uroczystą procesją po ulicach miasteczka Tananariva.

Św. Jan Kanty.

Wiek XV w historji Krakowa zyskał sobie wielce zaszczytne miano „wieku szczęśliwego". Stało się to głównie dzięki temu zbiegowi okoliczności, że w wieku owym w Krakowie działały, przyjaźnią osobistą złączeni, takie postacie, jak św. Jan Kanty, bł. Szymon z Lipnicy, Izajasz Boner, Stanisław Kazimierczyk, Michał Godroyć i Stanisław ze Sławkowa. Wywierali oni niezwykle silny wpływ na pogłębienie życia duchowego współczesnego im Krakowa, a zwłaszcza młodzieży, studjującej w Akademji Krakowskiej. Ton całemu ruchowi nadawał jednak przedewszystkiem magister i profesor teologji w Akademji krakowskiej, św. Jan Kanty. Źródłem tego wpływu nie

była ani błyskotliwość przemówień, ani energja w przeprowadzaniu tez, lecz obok gruntownej nauki — niezwykła dobroć. Św. Jan Kanty był pokorny i do tego stopnia łagodny, że kiedy sądził, iż w dyspucie kogoś dotknął lub uraził, natychmiast prosił o przebaczenie, a na ścianie swej celi w Collegium Maius umieścił maksymę „conturbare cave, quia placare grave“ (strzeż się obrazy, albowiem przebłagać trudno). Słynne jest podanie o jego przygodzie z rozbójnikami w jednej z pielgrzymek do Rzymu, świadczące o niezwykłem zamiłowaniu Świętego do mówienia prawdy. Obrabowany mianowicie przez zbójców ze wszystkiego, co posiadał, przypomniał sobie o kilku sztukach złota, zaszytych w płaszczu, i dogoniwszy rozbójników, wręczył im te pieniądze, błagając o przebaczenie że mimowoli skłamał, gdy twierdził, iż nic więcej nie posiada. Cechowało nadto świętego Męża niezwykłe miłosierdzie. Nieraz oddawał ubogim swe własne skromne jedzenie, nie wahał się podczas mrozu własnem płaszczem okrywać skostniałego z zimna żebraka. Bóg nagradzał cnoty Świętego licznemi nawet za życia cudami. Do dziś trwa w pamięci ludu krakowskiego fakt cudu na Rynku, gdy św. Jan Kanty, widząc dziewczynę, płaczącą nad zbitym dzbankiem mleka, po krótkiej modlitwie zebrał skorupy, by jako cały dzbanek oddać dziewczynie, a poleciwszy napełnić go wodą z Rudawy, wodę zamienił w mleko. Odznaczał się oprócz tego św. Jan niezwykłą czcią ku Najśw. Marji Pannie, której obraz posiadał w ufundowanej przez Elżbietę, żonę Kazimierza Jagiellończyka, kapliczce w Collegium maius. Z tej czci i szczególniejszego zamiłowania do cnoty czystości, którą utrwalał przez niezliczone umartwienia i modlitwy, wypływała łaska, że pewnego dnia objawiła mu się Matka Boska z Dzieciątkiem, wręczając Pismo św. Tak też często przedstawia się wizerunek Świętego.

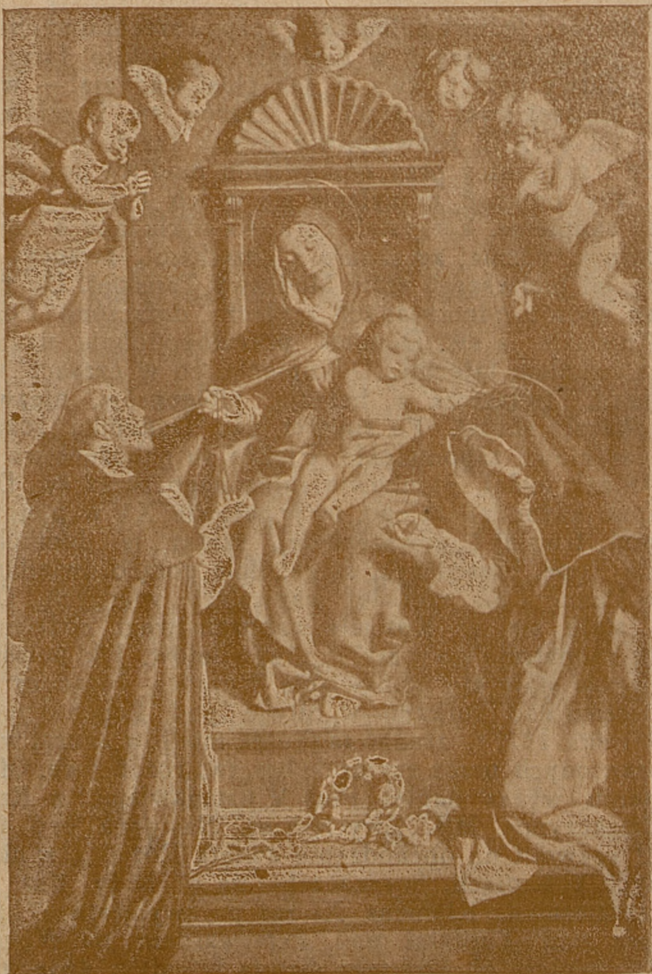
Św. Jan Kanty urodził się około roku 1391 w Kętach, w archidiecezji krakowskiej. Wpisany w r. 1413 w poczet uczniów Akademji krakowskiej, już w cztery lata później został magistrem filozofji, a nieco później rektorem szkoły w Miechowie. Po powrocie do Krakowa w r. 1429 wykłada na wydziale filozoficznym, którego kilkakrotnie zostaje dziekanem. W tym czasie poświęca się studjom teologicznym i w r. 1443, a więc w 53 roku życia, uzyskuje stopień magistra św. Teologji. Umarł w Krakowie 24 grudnia 1473 roku. Beatyfikowany został w r. 1690 za pontyfikatu Aleksandra VIII, a kanonizowany i uznany za patrona Korony i Litwy w dniu 16 lipca 1767, za czasów Klemensa XIII. Uroczystość św. Jana Kantego odbchodzi Kościół 20 października.

Różaniec i święto M. B. Różańcowej

Różaniec, jedna z najbardziej rozpowszechnionych i najpopularniejszych w Kościele katolickim form modlitwy ustnej, trwa — jak głosi tradycja — w dzisiejszej swej postaci od czasów św. Dominika, tj. od w. XIII. Niewątpliwie jednak już dużo wcześniej pustelnicy i zakonnicy przy odmawianiu modlitw powtarzających się, aby uniknąć pomylenia się w ich liczbie i ułatwić konieczne skupienie, korzystali narazie z odkładanych kamyczków i ziarnek, później ze sznura z guzełkami, zwanego „paternoster" od pierwszych słów Modlitwy Pańskiej. Do pacierzy w ten sposób odmawianych zczasem dołączono Pozdrowienie Anielskie, a św. Dominik prawdopodobnie uzupełnił je rozpatrywaniem tajemnic Odkupienia, co w czasach walki z herezjami, zwłaszcza z herezją albigensów, niezwykle owocne okazało skutki. Po śmierci św. Dominika różaniec idzie w częściowe zapomnienie. Piękne to nabożeństwo pielęgnują jednak nadal członkowie założonego przez św. Dominika zakonu kaznodziejskiego, bo w połowie XV w. ponownie, tym razem trwalej i powszechniej, szerzy je dominikanin Alanus de Rupe, bretończyk, szczególnie gorąco uwielbiający N. Marję Pannę i do czci Jej wzywający wiernych. Odtąd rózaniec staje się w Kościele nabożeństwem codziennem, a papieże zaopatrują go w szereg przywilejów. Jak powszechnem wówczas stało się odmawianie Różańca świadczy fakt, że zwycięstwo nad Turkami w bitwie pod Lepento w dniu 7 października 1571 r. uznano za skutek modłów akurat w dniu tym odprawionych przez rzymskie bractwa różańcowe. Oficjalnie dał temu wyraz papież Pius V ustanawiając w Rzymie święto dziękczynne MB. Zwycięskiej, Następca jego Grzegorz XIII zezwolił na obchodzenie święta Różańca w niektórych innych kościołach, wyznaczając na obchody 1-szą niedzielę października, Klemens XI zaś po zwycięstwie księcia Eugenjusza nad Turkami pod Peterwardein na Węgrzech w r. 1716, nakazał obchód tego święta w całym świecie katolickim. Benedykt XIII wyniósł święto Różańca do godności święta większego a Leon XIII w roku 1833 wydał nakaz publicznego odmawiania Rożańca we wszystkich kościołach katedralnych i parafjach, oraz świątyniach poświęconych czci NMP. codziennie przez cały październik, w intencji ubłagania opieki Matki Bożej dla Kościoła uciskanego przez nieprzyjaciół,

Różaniec nieraz był przedmiotem drwin i szyderstwa ze strony nietylko niedowiarków ale także i tych, co nie doce-

niając jego wysokiej wartości dewocyjnej i mistycznej, chcą widzieć w niem „nudne klepanie pacierzy". Rozpatrywanie w czasie odmawiania Różańca Wielkich Tajemnic Odkupienia z jednej strony zmusza do ciągłej pamięci podstawowych za-



Królowo Różańca Świętego!

sad Wiary św., z drugiej — podnosi myśl, kształci ducha i zaprawia w mistyce. Dla tych, co nauczyli się odmawiać Różaniec — jeśli można tu użyć słowa „odmawiać" — nie jest to mechaniczne przesuwanie ziarn koronki, lecz poważna medycja i istotne wzniesienie myśli ku Bogu. Słusznie też kardynał

Faulhaber mówi: „Chwytajmy znów częściej za Różaniec, za te piękne, w walce wypróbowane paciorki, które błyszczą jak diamenty w rękach prawdziwie i pobożnie modlącego się. Z Różańcem w ręku lud katolicki niezwyciężony jest w radości i cierpieniu“.

Rola Kościoła w życiu wychodźtwa polskiego.

Zramienia Polonji w Stanach Zjednoczonych A. P. wygłosił przemówienie na akademji pożegnalnej w Częstochowie p. dr. Smykowski, delegat Zjednoczenia Pol. Rz. Katolickiego. Mowa ta zawiera niejako wyznanie wiary naszych braci z za oceanu i tak przepiękne akcenty.

„Są chwile w życiu ludzkiem dziwnie wielkie i uroczyste, co podnoszą nas na duchu, dają siłę i otuchę. Taką chwilę uroczystą przeżywamy dzisiaj. Z jednej strony jest rocznica wiekopomnego cudu nad Wisłą, kiedy Marja poprowadziła mężne hufce żołnierza polskiego do świetnego zwycięstwa nad barbarzyństwem. Z drugiej strony jest uroczystość nieporównanie skromniejsza, osobista, ale dla nas równie rzewna i równie droga, bo oto tu, w tem świętem miejscu, w tej twierdzy ducha polskiego i katolickiego, w Częstochowie, na Jasnej Górze kończymy dzisiaj pielgrzymkę naszą po Polsce, a kończymy symbolicznie padnięciem do stóp Królowej Korony Polskiej.

Podczas tej wielkiej uroczystości, kiedy głos tu dziś zabieram, to rozumiem doskonale, skąd mi zaszczyt ten przychodzi. Przychodzi on mi stąd mianowicie, że wśród delegatów na Zjazd organizacyjny Swiatowego Związku Polaków z Zagranicy, reprezentuję największą i najstarszą organizację katolicką na wychodźtwie, a mianowicie Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce.

Katolicyzm zrósł się z duszą narodu polskiego. Zrósł się tak silnie, że pojęcie katolicyzmu i polskości stało się synonimem. Religja katolicka stanowi główną podporę patrjotyzmu, kieruje uczuciami narodowemi i uczy prawdziwej miłości Ojczyzny.

Jeżeli gdzie okazało się najdobitniej to wielkie znaczenie religji katolickiej dla Narodu Polskiego i dla jego patrjotyzmu, to okazało się ono na wychodźtwie. Po powstaniu listopadowem przybyło do Francji, do Ameryki i do innych krajów wiele rozbitków bohaterskiej armji polskiej. Kiedy

następny ruch wolnościowy wyrzucał znowu i do tej Francji i do Ameryki jak i do innych krajów nowe zastępy wygnańców. Byli to prawie bez wyjątku ludzie wykształceni, bezwątpienia gorliwi patrjoci, którzy położyli duże zasługi dla Polski. Ludzie ci nie potrafili jednak dokonać jednej najważniejszej rzeczy, nie potrafili nigdzie stworzyć trwałego ogniska polskości. Rozpłynęli się prawie wszyscy w morzu obcem. Dopiero późniejsza emigracja polska ekonomiczna, ale katolicka, złożona z biednego i upośledzonego ludu, zdołała pomyślnie rozwiązać to zadanie. Odczuła ona instynktownie tę wielką prawdę, że schronisko polskości na obczyźnie leży w wierze naszej świętej i w Kościele katolickiem.

Wiara święta katolicka była deską ratunku dla tych maluczkich, którzy nagle znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie świecie, bez wielkich zasobów nieraz nawet bez znajomości czytania i pisania. Przez ten swój katolicyzm stworzyli oni ostoję nietylko dla swej religji, ale i dla swojej narodowości na obczyźnie. Była to wielka pierwsza polska Akcja Katolicka.

Dzięki tej akcji gdziekolwiek tylko osiadła gromadka Polaków, tam przybywał kapłan polski i pod jego kierunkiem zaczynało się organizować wspólne życie osady polskiej. Z ofiar wychodźców powstawał przedewszystkiem kościół, potem szkoła parafjalna, oczywiście katolicka. Kapłan polski niemal zawsze stawał się nietylko duchowym przewodnikiem ale i nauczycielem, pośrednikiem, często wodzem całego życia osady. Za jego radą tworzyły się pierwsze towarzystwa, które uczyły lud pomagać sobie wzajemnie. On zwykle pierwszy mówił ludowi o obowiązkach nietylko względem przybranej ojczyzny, ale i względem starej ojczyzny, rozdmuchując w sercach wychodźców iskrę miłości dla Polski.

Zawiązanie parafji było najważniejszym fundamentem każdej osady polskiej. Dzisiaj sieć ich pokrywa niemal całe Stany Zjednoczone. Istnieją one wszędzie, gdziekolwiek żyje garstka Polaków. Niektóre z nich już obchodziły złote i djamentowe jubileusze, ale parafje polskie pozostaną nazawsze najważniejszą komórką polskiego życia społecznego w Ameryce. Jest to fakt powszechnie uznany, że dopóty istnieje polskość wśród wychodźtwa polskiego, dopóki w sercu wychodźtwa żyje wiara święta i religja. Polskość na wychodźtwie zespoliła się z katolicyzmem jak najściślej i stanowi z nim całość nierozłączną. Kto na obczyźnie odpadł od wiary świętej rzymsko-katolickiej, ten przeważnie straconym jest i dla polskości.

Jednym z najpoważniejszych symbolów katolicyzmu wśród Polaków czyto w Ojczyźnie, czy na obczyźnie, jest cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, u stóp której dzisiaj klęczymy. Wychodźca idąc w świat zabierał ze sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i niema prawie domu

polskiego na wychodźtwie, w którymby ten obraz Jej nie wisiał, otaczany szczególną czcią i miłością. Pod jej to obronę wychodźca ucieka się w każdej potrzebie, pod jej opiekuńcze skrzydła biegnie myślą w każdej udręce, w każdem nieszczęściu, wierząc, iż ta, o której nigdy nie słyszano, by kogo miała opuścić, i jego też nie opuści.

Z wiarą głęboką i gorącą stanęliśmy i my dzisiaj u stóp Królowej Korony Polskiej, składając jej nasze wspólne nadzieje i pragnienia, trwogi i radości, prosząc Pannę, co „Jasnej broni Częstochowy", aby i nadal miała w Swojej świętej opiece lud polski, rozproszony po świecie. I spewnością nie opuści ona tego ludu, który kult jej rozniósł w najdalsze krańce świata, i choć oddzielony tysiącami mil od ojczyzny, modli się do patronki Polski w ojczystej mowie.

Tak, jak w Warszawie rozpoczęliśmy zjazd pieśnią „Bogarodzica", tak i dziś modlitwą do Niej kończymy. Z jej imieniem w sercu i na ustach odjeżdżamy. U Jej stóp rzucamy się duchem w wasze, drodzy Bracia, objęcia i żegnamy was. Będziemy nadal wierni tej miłości, którą darzyliście nas podczas całego naszego pobytu w Polsce. Uważajcie nas za swoich. Jesteśmy Wasi i Waszymi zawsze pozostaniemy. A jeżeli zajdzie kiedy tego potrzeba, to tak jak w przeszłości, tak i w przyszłości znów spotkamy się na jednym szańcu, gdy zagrzmi złoty róg; tak nam dopomóż Bóg,

Przy pożegnaniu tem zwracamy się przedewszystkiem do ciebie Eminencjo, który jesteś duchowym opiekunem wychodźtwa i który darzysz miłością ojcowską lud polski, rozproszony na całym świecie. *Z głębi serca ślubujemy Ci, że póki tchu w piersiach, nie odstąpimy wiary naszej świętej, że pozostaniemy katolikami, nietylko z imienia, ale i z czynów.* Pomnij tylko nadal Eminencjo, o potrzebach naszych i naszego ludu na wychodźtwie i bądź naszym opiekunem i rzecznikiem. W imieniu organizacji Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego ośmielamy się złożyć u stóp Twoich nietylko tę naszą prośbę ogólną, ale i z synowskim hołdem memorjał, który pozwalamy sobie Ci doręczyć". (KAP).

(Słowa skierowane do Kardynała Hlonda opiekuna Emigracji polskiej).

Krzyż w Japonji.

Chcąc zrozumieć obecne położenie Kościoła katolickiego w Japonji, musimy się cofnąc myślą do początków pracy misyjnej w tym kraju.

Pierwszym misjonarzem w Japonji był św. Franciszek Ksawery, dodać należy, że był on zarazem pierwszym Europejczykiem, który stanął na ziemi japońskiej w r. 1549. Za jego czasów i za czasów jego pierwszych następców czynił chrystjanizm nadzwyczajne postępy w Japonji. Ale już w r. 1596 rozpoczęło się gwałtowne prześladowanie chrześcijan, zakończone wypędzeniem misjonarzy. Japonja wówczas zamknęła wstęp cudzoziemcom na okres blisko trzech stuleci. Przez te trzysta lat utrzymała się jednak pokaźna liczba chrześcijan — mimo zakazu publicznego wyznawania wiary.

„Katakumby" chrześcijan japońskich skończyły się w r. 1853. Otwarto wówczas porty Japonji cudzoziemcom. Zaraz przybyli misjonarze francuscy, potem inni, chrystjanizm począł powoli — na dawnym pniu z XVI wieku — odrastać i wzmacniać swe siły.

Przez te ośm dziesiątków lat dokonywali misjonarze katoliccy cudów poświęcenia. Mimo to praca ich szła bardzo opornie i wyniki jej nie odpowiadały ani w części ich wysiłkom apostolskim w państwie „Wschodzącego słońca".

Tradycyjna kultura swoista Japończyka i w wysokim stopniu przyswojona przezeń kultura zachodnia uczyniły go odpornym na wpływy zewnętrzne i wysoce utrudniają pracę misjonarza.

W ostatnich dziesiątkach lat dołączyły się jeszcze nowe trudności. Z kulturą europejską przyszła i nowsza, niechrześcijańska filozofja i pozyskała wielu zwolenników wśród warstw wykształconych. Wreszcie począł przesiąkać i bolszewizm, znajdując w Japonji grunt bardzo podatny dzięki poważnemu nasileniu bezrobocia, bardzo lichym płacom robotniczym i brakowi ubezpieczeń społecznych. Nie można pomijać wspomnianych wyżej trudności i ciemnych stron obrazu, ale byłoby to tylko jednostronne przedstawienie sytuacji, gdybyśmy nie podkreślili momentów pocieszających wśród nawału trudności w rozkrzewianiu wiary św. Wprawdzie liczba katolików jest dotąd mała, ale zapał i gorliwość tej garstki katolików są naprawdę budujące. Misjonarze nie mają słów dla swych wiernych, chwalą jednogłośnie ich zapał w przyjmowaniu Sakramentów św., regularne uczęszczanie do kościoła i żywe



Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Patronka Misyj.

zainteresowanie sprawami religijnemi. Pozatem należy uwzględnić przenikanie chrystjanizmu wśród tych, którzy nigdy nie przyjdą do wrót Kościoła św., a jednak żyją niejedno-

krotnie zasadami Ewangelji i etyki katolickiej.

Specjalnie ważnym problemem współczesnego duszpasterstwa misyjnego w Japonji jest pozyskanie warstw inteligentnych. Kościół przywiązuje do tego odcinka pracy misyjnej szczególnie wielkę wagę nie dlatego, żeby wyżej cenić duszę człowieka wykształconego niż duszę prostaka. Chodzi mu jeno o wpływ, jaki wywiera na masy przykład nawrócenia wybitnej jednostki ze sfer inteligentnych. Dlatego to sfery kościelne rozbudowują powoli w Japonji prasę katolicką. Ta jednak nie odgrywa jeszcze dotąd należytej roli w konkurencji z prasą przeciwną. Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja na terenie uniwersytetów. I tu trzeba podkreślić olbrzymie znaczenie, jakie zdołał sobie wypracować uniwersytet księży jezuitów w Tokio. Stał on się ogniskiem naukowem, które promieniuje i na szerokie sfery niekatolickie. Wytrwałej pracy i wysokiemu poziomowi, o jaki starają się księża jezuici, należy przypisać fakt niezmiernej doniosłości dla sprawy katolickiej w Japonji: zrównanie tego uniwersytetu z uniwersytetami państwowemi. To zrównanie jest obecnie zagrożone dość poważnie. Zaczyna bowiem coraz więcej nurtować prąd zmierzający do likwidacji wyznaniowych zakładów naukowych.

Olbrzymie wrażenie wywarła w Tokio, ostatniemi czasy, akcja charytatywna katolickich akademików, spieszących z czynną pomocą dla bezrobotnych i nędzarzy w dzielnicach najuboższych stołecznego miasta. Żywy przykład owoców nauki ewangelicznej porywa. Jedną z bardzo ważnych pozycyj w bilansie katolickim jest w Japonji wpływ zakonów kontemplacyjnych. Przemawiają one bardzo wnikliwie do psychiki Japończyka. Klasztory oo. trapistów cieszą się bardzo silnym przyrostem powołań tubylczych.





W San Francisco miał miejsce niedawno strajk generalny, który począł poważnie zagrażać również i dalszym okolicom. Po dłuższych wysiłkach i krwawych walkach udało się wreszcie rządowi Stanów Zjednoczonych zlikwidować cały strajk. Niemal natychmiast po zakończeniu tego incydentu prezydent Roosevelt mianował prezesem „National Langshor Men's Board" arcybiskupa San Francisco, ks. dr. Edwarda Hanna, który odtąd ma występować w charakterze medjatora we wszelkich kwestjach spornych i zatargach natury ekonomiczno politycznej pomiędzy pracodawcami, a pracownikami Stanów zachodnich. Do kompetencji arcybiskupa Hanny należą także rozmaite zagadnienia, dotyczące handlowych stosunków pomiędzy Wschodem, a Zachodem Stanów Zjednoczonych.

Jest rzeczą bardzo znamienną, że tak odpowiedzialne stanowisko, wymagające wiele przenikliwości, wyczucia i taktu, powierzone zostało przez Prezydenta przedstawicielowi Kościoła katolickiego.

W ciągu dwóch lat trzeci raz zdarza się, że artystka teatralna zostaje zakonnicą. Ostatnio w Paryżu Marja Wendling, artystka teatru „Pigalle" wstąpiła jako nowicjuszka do klasztoru Najśw. Panny, Królowej Apostołów w Venisseux koło Lyonu. Poprzednio do Benedyktynek wstąpiły artystki: Iwonna Hautin z teatru Komedji Francuskiej, oraz Zuzanna Delorme z teatru Champs Elysees).

W Himalajach na wysokości 3.283 stóp na granicy Indyj i Burmy pośród nawpół dzikiego plemienia Garos będzie zbudowany szpital dla trędowatych Prefekt Apostolski Assamu Mgr. Ludwik Mathias opracował już plan tego szpitala. mającego przygarnąć 10.000 nieszczęśliwych chorych. Mgr. Mathias bawi obecnie w Europie w poszukiwaniu środków na przeprowadzenie planu. Ubiegłego roku Mgr. Mathias widział osobiście w Tura około 100 trędowatych, którzy błagali go na wszystko, aby okazać im pomoc. Władze w prefekturze Assamskiej już udzieliły potrzebnego gruntu na leprozorjum, które tam zaczęło swą działalność. Chorymi opiekują się siostry zakonne i zakonnicy.

W Austrji O. Maze, misjonarz, obrał wyspę Tuamotu jako miejsce na kolonję dla trędowatych. W Oceanii z górą 1000 trędowatych doznaje opieki misjonarzy, najbardziej znane leprozorjum — Makogai jest na wyspach Fidżi.

Związek mężczyzn-katolików w Ameryce ofiarnie popiera radjową „godzinę katolicką", podczas której wygłaszają odczyty najlepsi autorzy-katolicy. Odczyty te rozpowszechniane są z 50 stacyj i drogą fal krótkich transmitowane nawet do Australji i Nowej Zelandji, ciesząc się olbrzymiem powodzeniem również i wśród niekatolików. Mają one znaczenie dla tych zwłaszcza miejscowości, gdzie odsetek katolików jest nikły, np w południowych stanach. Pismo „Ecclasiastical Review" w artykule

p. Ryszarda Reida przyznaje, że poważną zasługą tych godzin katolickich jest fakt, iż wielce się one przyczyniają do poznania istoty i zasad katolicyzmu oraz do rozpraszania utartych przesądów o nim. Pewien kupiec-protestant tak się o tych godzinach wyraził: „Co niedziela chodzę do kościoła, ale nigdy nie słyszałem kaznodziei, którybyw kazaniu swem dał mi to, co słyszę ja podczas godziny katolickiej".

Urzędowy organ baptystów stanu Georgia — „Christian Index" pisze o tem:

„Godzina katolicka nadzwyczaj przyczyniła się do tego, że niekatolikom przedstawiła Kościół katolicki we właściwem świetle. Rozprasza ona przesądy. Wywołuje przyjacielski stosunek do Kościoła katolickiego. Chociaż brak jest statystyk urzędowych, jednak mamy dosyć dowodów pod ręką, że godziny katolickie niektóre dusze poszukujące prawdy prowadzą do prawdziwego kościoła".

Przy pracach wykopaliskowych w kościele św. Jana w Efezie znaleziono niespodziewanie grób św. Jana Ewangelisty.

Miejsce spoczynku doczesnych szczątków większości innych Apostołów są ludzkości znane oddawna.

Ciała św. Piotra i św. Pawła — jak powszechnie wiadomo — spoczywają w Rzymie, pod kościołami Ich imienia, głowy zaś męczenników są przechowywane w kosztownej skrzyni na Lateranie, nazywanym z tego powodu „głową wszystkich kościołów" lub Kapitolem chrześcijaństwa.

Grób św. Łukasza, który jest czczony przez legendę także jako malarz świętej Rodziny, znajduje się w Tebach w Grecji. Ciało Apostoła Andrzeja leżało bo 1460 r. w katedrze w Patras nad zatoką koryncką. Aby cenne relikwje nie dostały się w ręce Turków, przewieziono je do Amalfi, głowę zaś ostatni z Paleologów w parę lat później zawiózł do Narni, skąd papież w uroczystej procesji sprowadził ją do bazyliki św. Piotra w Rzymie.

W Rzymie w kościele św. Apostołów spoczywają św. Filip i św. Jakób Młodszy, grób zaś Jakóba Starszego znajduje się w Santiago di Compostella i jest celem pielgrzymek całej Hiszpanji i Portugalji.

Marek Ewangelista był pochowany w Aleksandrji Egipskiej. Na początku wieku IX młoda republika wenecka sprowadziła jego ciało i ogłosiła św. Marka patronem kraju. W 836 r. rozpoczęto budowę kościoła, przeznaczonego do przechowywania cennych relikwij. Budowa trwała 80 lat i pochłaniała corocznie 8000 dukatów. Doża Candiano IV kazał relikwje wmurować w jeden z filarów tak, .by prócz niego nikt nie znał tego miejsca. Za panowania Witalisa Falieri w 1804 r. znaleziono je przypadkowo i wystawiono na widok publiczny. Następnie wmurowano je znów w filar przy głównym ołtarzu.

Wielka, imponująca swą przeszłą 5-cio miljonową ludnością, pełna wspaniałych, luksusowych budynków stolica Japonji, Tokio, jak każde większe miasto posiada na przedmieściach dzielnice nędzarzy, o których wszyscy — zdaje się — zapomnieli. Największą z takich dzielnic jest Mikawashima, „jaskinia nędzarzy", licząca przeszło 80 tysięcy mieszkańców. Stąd rekrutują się komuniści, tu kwitnie zbrodnia, tu zapomniano o wszelkiej wierze w Boga... Każdy unika tych stron. Nie zapomnieli o tych nieszczęsnych tylko studenci katolickiego uniwersytetu w Tokio. Wiedzeni szlachetną miłością bliźniego, pierwsze swe kroki w pracy społecznej skierowali oni właśnie do tej dzielnicy. Pierwszym etapem tej pracy jest zajęcie się najbardziej potrzebującemi opieki dziećmi. Spieszą więc katoliccy studenci z pomocą lekarską, organizują szkoły lotne, ściągają dzieci na przedstawienia kinomatograficzne i teatralne, karmią, a przedewszystkiem, działając słodyczą i dobrocią, pragną pozyskać ich serca. Na przedstawieniach, organizowanych przez studentów bywa tysiące dzieci. Powoli akcją tą poczynają się interesować i dorośli, zaintrygowani, czemu dzieci tak lgną do młodych apostołów. Powoli, lecz systematycznie praca nad chrystjanizacją i umoralnieniem tych

nizin społecznych postępuje naprzód, rokując wielkie nadzieje.

W małem miasteczku Thni-Binh (Chiny) odbyła się uroczysta procesja w święto Bożego Ciała, w której wzięło udział ponad dziesięć tysięcy chrześcijan, przybyłych z całej okolicy. Poganie — częściowo przez sympatję, częściowo przez ciekawość — uprzejmie stanęli do dyspozycji katolików, aby pomóc w przygotowaniach do tej uroczystości. Na drodze, którą postępowała procesja, wzniesione były trzy wielkie łuki triumfalne, koło jednego z nich trzymał straż oddział żołnierzy-katolików garnizonu Thai-Binh, wzniesione na ulicach miasta ołtarze były wspaniale przyozdobione.

Na zakończenie kongresu Ligi Serca Jezusowego, odbytego niedawno w stolicy Kanady, burmistrz Montrealu, Camilien Heude, odczytał w obecności hierarchji kościelnej i wielotysięcznych tłumów wiernych akt poświęcenia miasta N. Sercu Jezusowemu. Podniosła ta chwila głęboko zapisała się w pamięci mieszkańców Montrealu.

Na łożu śmierci pojednał się z Kośbiołem dr. Mouriz, były deputowany socjalistyczny. Był on członkiem Kortezów w Hiszpanji i brał żywy udział w polityce przeciwkościelnej frakcji socjalistycznej.

Katolicki rocznik misyjny Szwajcarji na rok 1934 podaje rezultaty ankiety przeprowadzonej przez kanonika Bossens, dyrektora Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary we Fryburgu.

Według powyższej ankiety w krajach misyjnych przebywa obecnie 1051 misjonarzy, pochodzących ze Szwajcarji. Na liczbę tę składa się 251 kapłanów, 108 braciszków i 692 zakonnic. Najliczniej są reprezentowane zakony jezuitów, kapucynów i benedyktynów oraz franciszkanek sióstr św. Krzyża i benedyktynek.

Poza olbrzymią pomocą w ludziach, Szwajcarja wspomaga misje wielkiemi składkami pieniężnemi. Składki, zebrane na działalność misyjną wynosiły w 1922 roku 117.277 franków szwajcarskich, wzrosły w 1929 r. do 134.551 fr. szw i w 1933 r. osiągnęły kwotę 238.641 fr. szw. Bardzo znaczny jest także wzrost składek, jakie wpłynęły na Dzieło św. Piotra Apostoła, którego celem jest tworzenie klerza z ludności miejscowej. O ile bowiem w 1922 r. wpłynęło na ten cel 30.774 fr. szw., to w 1933 r. suma składek wyniosła 120.627 fr. szw.

Do szkół utrzymywanych przez katolików szwajcarskich przyjęto w roku szkolnym 1933/34 1160 uczniów w Indochinach, Dahomeju, Mandżurji i w różnych kolonjach francuskich, jak Madagaskar i Kamerun.

Panująca susza daje się we znaki rolnikom w Rosji Sowieckiej. Chłopi rosyjscy w miejscowościach nadwołżańskich organizują publiczne modły o odwrócenie klęski głodu. W modłach tych biorą udział nawet i członkowie młodzieży komunistycznej. Prasa sowiecka alarmuje z tego powodu „opinję proletarjacką", ponieważ wynika z tego powodu, że agitacja bezbożników, popierana finansowo nie ma powodzenia. Jedno z pism bolszewicko-bezbożniczych zamieściło bluźnierczą karykaturę z komentarzem: „Chrystus nawet nieobecny, nie przestaje pociągać serc ku sobie".

Agencja „Fides" donosi, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy zanotowano znaczną liczbę nawróceń na katolicyzm wśród inteligencji chińskiej. Między innymi na łono Kościoła przyjęci zostali: Karol Ch'en kompozytor i profesor muzykologji na pekińskim uniwersytecie narodowym, Józef Czang Pei-lun, profesor literatury angielskiej na uniwersytecie chińskim w Pekinie, generał brygady Józef Czang You oze, prof. Józef Czang Yoe, b. sekretarz wicekróla w Mugdenie. Wszystkie te osoby nauczane były osobiście przez księdza dr. Pawła Yu-pin, dyrektora generalnego Akcji Katolickiej w Chinach.

Zlecenie Marji Saletyńskiej.

Przy końcu swej rozmowy z Pastuszkami, Najśw. Dziewica Saletyńska rzekła do nich: „A zatem, moje dzieci ogłoście to wszystkiemu ludowi“. Poczem przeszła strumyk Sézia, i unosząc się ponad trawą, wstępowała na pagórek, z którego przed Zjawieniem pastuszkowie spostrzegli swą trzodę u podnóża góry Gargas. W połowie drogi powtórzyła to zlecenie Swoje do pastuszków: „A zatem, moje dzieci, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi“. Te ostatnie słowa pożegnalne Najśw. Dziewicy są dla nas wyrazem Jej woli co do nabożeństwa saletyńskiego, tak, jak słowa Chrystusa Pana: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ — nakazywały Apostołom i uczniom Jego szerzenie Wiary św. I oto na Górze Saletyńskiej Marja, Matka Boża, do Swych Apostołów Maksymina i Melanji, pastuszków, odzywa się w podobne słowa. A przedtem dała im Swe nauki, które mieli światu ogłosić. Zdawała się niejako mówić do pastuszków: „Otóż wracam do Boga, który mnie posłał, wy zostajecie na ziemi. Będziecie moimi Apostołami i po całej ziemi wszystkiemu ludowi opowiadać będziecie tę „dobrą nowinę“, którą wam przyniosłam, bo świat zapomniał „dobrą nowinę“ (Ewangelję) mego Syna. Wy ją przypomnieć macie światu, głosząc moje Zjawienie. A więc idźcie i przygotujcie Królestwo Jezusa przez Marję, Matkę Jego“.

Każdy, który słyszy te słowa: „A zatem moje dzieci, ogłoście to wszystkiemu memu ludowi“, i ich tłumaczenie dosłowne, musi przyznać, że Najśw. Dziewica żądała po dwakroć apostolskiej pracy dla Swego Zjawienia. Żądała, by to Jej Zjawienie było ogłoszone i rozszerzane po całej ziemi. A czemu tego żądała? Nie z własnych pobudek — ale dla większej chwały Bożej i dla zbawienia dusz ludzkich. Pytam bowiem, czemże jest to Zjawienie Saletyńskie całe, jak nie kazaniem pokutnem, napominającem ludzkość do oddania Bogu co jest Boskiego i do uszanowania przykazań kościelnych?

O tak, o zdobycie dusz ludzkich chodziło Najśw. Dziewicy w Jej Zjawieniu Saletyńskiem. Wszak nie bez powodu nazywali Ją święci Pańscy „Łowczynią dusz ludzkich“. A gdy widzi, że te dusze służą fałszywemu panu, a nie Bogu Samemu, wtenczas Marja poświęca wszystko, by je napowrót sprowadzić do Boga, zapewnić im szczęśliwość utraconą, a Panu Bogu przysporzyć chwały wewnętrznej. Nie dziwi nas Jej nawoływanie do gorliwości w szerzeniu Zjawienia

Saletyńskiego, bo przecież całe Jej Zjawienie i wszystkie okoliczności jego, nacechowane są jak największą żarliwością o zbawienie dusz. Chciała niejako te uczucia, ten ogień apostolski, który palił Jej Serce zbolałe, przelać na pastuszków wybranych apostołów swoich. Stąd też po dwakroć powtarza ten Swój rozkaz, niejako testament Swój. Chce być upewniona, że nie zapomną tego Jej polecenia, że owszem, wykonają je z ochotą i poświęceniem przechodzącem nawet ich młodość. A jak pastuszkowie pojęli ten rozkaz Marji? Zapytani co i kogo zrozumieli pod temi słowami: „Ogłoście to całemu memu ludowi" — odpowiedzieli bez namysłu: „świat cały". A więc nie wystarczy dać poznać Zjawienie tylko wybranym osobom, nie wystarczy rozszerzać je w danem kółku, w danej okolicy — nie, ale trzeba je głosić całemu światu, wszystkim ludziom bez wyjątku, aż do ostatniego dzikiego plemienia murzyńskiego czy indjańskiego. Taka jest wyraźna wola Marji Saletyńskiej. Ona jest Matką wszystkich ludzi bez wyjątku, dobrych i złych, chrześcijan i pogan, katolików i odszczepieńców. Jej najgorętszem pragnieniem jest zbawić wszystkie Swe dzieci, wszystkie zaprowadzić do Jezusa, a w szczególności grzeszne, aby tam, gdzie obfitował grzech, obfitowała łaska Boża (Rzym V, 20).

A więc Marja Saletyńska jest nam wzorem żarliwości o chwałę Bożą i o zbawienie dusz ludzkich. Lecz żarliwość taka jest skutkiem prawdziwej miłości Bożej i tylko przez gorącą miłość Boga bywa utrzymywana w zapale i poświęceniu pierwotnem. A zatem, chcąc stać się Apostołami Marji, musimy wpierw być gorliwymi chrześcijanami - katolikami. Potem musimy odznaczyć się szczególniejszą miłością i czcią do Najśw. Dziewicy Saletyńskiej. Miłość nasza ku Niej sprawi, że Jej intencje, Jej zamiary, Jej interesy, staną się także naszemi. A więc oddajmy się Jej tak, jak Pan Jezus się Jej oddał zupełnie. Dla Niej żył, dla Niej pracował, dla Niej cierpiał. I my czyńmy podobnie. Żyjmy z Marją, z pamięcią na Nią, pracujmy z Marją i dla Marji Saletyńskiej, bądźmy posłuszni Jej napomnieniom, cierpmy z Nią razem i dla Niej, aby Ją pocieszyć za te dzieci, które Jej nie znają lub znać nie chcą! — a wtenczas będziemy sami prawdziwie Jej dziećmi.

Lecz jak dziecko dobre chwali i wysławia swą matkę wszędzie, gdzie tylko ma okazję, tak samo i my czynić winniśmy, dzieci Marji Saletyńskiej. A przecież to najlepsza i najczulsza z Matek! Ileż łask i dobrodziejstw mamy Jej do zawdzięczenia. Pocóż ukrywa to przed drugimi, kiedy to przyczynia się do uwielbienia Marji Saletyńskiej, do rozpowszechniania Jej czci!

Zresztą jako posłuszne dzieci Marji Saletyńskiej, nie możemy przemilczeć Jej dobroci i Jej Zjawienia. Rozkaz mamy najwyraźniejszy i dwukrotnie dany: „Ogłoście to wszystkiemu

memu ludowi". I czegóż bać się będziemy ludzie małej wiary? Marja daje rozkaz, Marja też dopomoże w jego wykonaniu. Ani złość i przewrotność ludzka, ani nasze własne ułomności nie potrafią udaremnić wypełnienia tego rozkazu. Lecz nadewszystko głośmy chwałę Marji Saletyńskiej własnego życia przykładem cnotliwym. To najskuteczniejszy apostoł i misjonarz, zwłaszcza w dzisiejszych czasach zepsucia i ogólnego powątpiewania w możność życia cnotliwego. Bodźcem w tej pracy niech nam będzie zapewnienie Matki Bożej: „Którzy mnie wysławiaja posiędą żywot wieczny".

O Marjo, Pojednawczyni grzesznych, módl się nieustannie za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Za pośrednictwem Różańca.

„No, teraz mogę się wygodnie rozłożyć"! Ostatni z podróżnych wysiadł tylko co z wagonu, — January J. sam pozostał w całym przedziale wagonu. Z rozkoszą wyciągnął się na miękkich poduszkach drugiej klasy, zapalił cygaro i z zadowoleniem przypatrywał się kółeczkom dymu, unoszącym się ku sufitowi wagonu. Od czasu do czasu rzucał wzrok swój przez okno na roztaczający się krajobraz, który z szaloną szybkością przesuwał się przed oczami. Uczucie spokoju i zadowolenia owładnęło nim.

Wszak to było świetnie: w krótkim przeciągu czasu, w tak młodym jeszcze wieku, tyle już zdziałać! Inni w jego wieku wysiadują jeszcze na ławach szkolnych, a on już ma dyplom doktorski w kieszeni. Nie tylko to. Osiągnął już pewną sławę, jako docent w jednym z większych uniwersytetów kraju. I wszystko to zawdzięcza tylko własnym swoim siłom. Uczucie dumy napełniło jego serce. A spoglądając, jak szybko mija i ucieka cała okolica, wydaje mu się, jak gdyby w lustrze odbijała się jego przeszłość — jego czasy studenckie. Była ona także samem tylko ściganiem, pędzeniem naprzód, nieustanną pracą, niepohamowanem dążeniem naprzód za wszelką cenę. Nie bacząc ani na prawo, ani na lewo, zawsze tylko jeden cel przed oczyma — naprzód, jak maszyna parowa, z natężeniem wszystkich sił swoich. Posiadając niewielką stosunkowo sumę pieniędzy, otrzymaną od chrzestnych rodziców, przedostał się przez wszystkie lata pracy uniwersyteckiej, a musiał przy tem oszczędzać i głodzić się. Bez jego poprostu żelaznego zdrowia i regularnego prowadzenia życia, nie wytrzymałyby tych wszystkich trudów i niedostatków.

No, a teraz, już to wszystko pozostało za nim. Cel osiągnięty. Zbroja ukuta. Może teraz ze świeżym, radosnym umy-

słem wstąpić do walki i osiągnąć pomyślny skutek. Chce teraz trochę użyć życia. Nie jest chłodnym, wyrachowanym i nie ubiega się tylko o gwiazdy na koronie chwały. Zegnie się i do kwiatów radości, które się ukazują na drodze jego życia. Ciągłe krępowanie się i pozbawienie się wszelkich rozrywek i spoczynku wywołały w nim głód i pragnienie używania. Teraz musi odrobić, co utracił. Początek już zrobiony. Pochodzi on z biednej wioski — syn stolarza. Ojciec przy warsztacie zarabia na chleb codzienny. Tam, w rodzinnej wiosce, spędził pierwsze dni spoczynku i sławy. — Wszyscy, począwszy od nauczyciela, aż do pastucha spoglądali z głębokiem szacunkiem na pana doktora, który niezadługo ma grać wielką rolę w wielkim świecie. Nawet ojciec i matka spoglądają nań z pewną bojaźnią. Jak często chciało mu się smiać potajemnie, gdy widział, jak matka troszczyła się o niego, jak gdyby był tem słabem, niezaradnem chłopięciem z minionych czasów, albo jakby mógł rozbić się tak łatwo jak szklanka. Pozwalał na to, jakgdyby to było w porządku rzeczy. Co mogli wiedzieć rodzice o tem, jak ciężko on musiał się borykać z różnemi wymaganiami tego życia? Podwójnie nieprzyjemną była też okazywana mu miłość matki. Tak matki! Gdy o tem pomyśli, jak on z sercem przepełnionem wdzięcznością ściskał czule staruszkę i całował serdecznie, to jeszcze wzruszenie go ogarnia, gdy sobie przypomni, z jaką miłością spoglądała nań przy tem matka, wręczając mu różaniec.

A gdy pomyśli o ojcu, o tym poważnym mężu, godnym poszanowania, który dla niego pracował swemi mozołowatemi rękami — odczuwa gorącą wdzięczność ku niemu. Nie należy on do tych, co wstydzą się swych uczuć dziecinnych i mają się teraz za wyższych ponad te dziecięce poglądy, jak tylko wyższych nauk liznęli. Chodził i teraz, jak uczony pan doktór, razem z rodzicami tak samo punktualnie, na Mszę św. i kazanie. Nawet — co więcej — chodził z nimi co wieczór na nabożeństwo różańcowe. Och, to nabożeństwo różańcowe! Gdyby lepiej jego nie było! To jedyny ciemny punkt w tym jasnym obrazie, który wyniósł z wioski rodzinnej. Każda obłuda jest mu wstrętna — a jednak — za żadną cenę nie dopuściłby i cienia przykrości, jakąby mógł sprawić rodzicom w tym krótkim przeciągu czasu pobytu swego w domu. Mógłby im powiedzieć na różaniec nie pójdę, bo nie wiem poco mam go odmawiać. To monotonne mruczenie, jak muzyka katarynki, gdy go dzieci szkolne odmawiają, uszom moim nie miłe". Tegobym nie mógł wypowiedzieć. Wiernym jest sługą Matki Boskiej, także i wiernym sługą Kościoła, ale z różańcem nie może się pogodzić. Nie zdołał jeszcze przejąć się jego głębią i pięknością. Nie nader często będzie go w życiu odmawiał — o tem wie napewno.

Różaniec, dom rodzicielski i wioska rodzinna już za-

pomniane. Myśli unoszą go w przyszłość. Światłemi, kwiecistemi ścieżkami on w nią wstępuje. Miasto, w którym ma zamieszkać, jest pełne artyzmu, lubi sztukę i jest towarzyskie. Tam, obok pracy, znajdzie i przyjemność. Nie będzie się usuwał od wspólnych rozrywek — niema tego zamiaru. I tu ogarnia go pewna bojaźń i trwoga: jako student unikał towarzystwa; wie, że co do form towarzyskich jest jeszcze początkującym, może nawet nieokrzesanym. Z drugiej zaś strony wie, że towarzystwo osądza człowieka po większej części nie tak według wewnętrznej wartości, nauki i umiejętności, ale więcej według form zewnętrznych i zalet towarzyskich.

Już teraz wdryga się na myśl o tych uchybieniach przeciw etykiecie i ogólnie przyjętym formom światowym, które on, jak niedźwiedź, co chwila popełniać będzie. I jaką zakłopotaną minę będzie miał on, który jest tak pewny siebie. Przygnębiają go te myśli i mimowoli wyrywa mu się z ust dziecinny okrzyk: O można Pani, najmilsza Matko, dopomóż mi!

A pociąg leci ciągle naprzód i naprzód... Tylko krajobraz zmienił się tymczasem; poznikały lasy i łąki, a ukazuje się wielkie miasto ze swoim przepychem. Ukazują się parki i wille podmiejskie. Dalej szereg dymiących kominów fabrycznych, po obu stronach, różne zakłady przemysłowe i szopy, całe oklejone reklamami i ogłoszeniami. Następnie koszary ze zwieszającą się z okien, schnącą pościelą i bielizną. Coraz to więcej torów kolejowych i wagonów zapasowych. Przenikliwy świst lokomotywy — ściemnia się — stuk i szarpnięcie i pociąg stoi w hali dworcowej.

„Wszyscy wysiadać“! rozlega się głos konduktora. Drzwiczki wagonów roztwierają się. Ścisk. zeskakiwanie ze schodów wagonowych — wszyscy spieszą ku wyjściu z dworca do miasta.

Dr. Jasiński, wysiadłszy z wagonu, rozgląda się, czy nie ujrzy swego dobrego kolegi z ławy szkolnej, obecnie wojskowego, który miał go oczekiwać. Ale coś go niewidać, posuwa się wraz z ciżbą naprzód, aż tu pędem leci naprzeciw niego przyjaciel. Prędko chowa bilet do kieszeni, aby kiwnąć na towarzysza i nieuważa, że bilet pada na ziemię a tłum depcze po nim. Staje zasępiony przed kontrolerem i spogląda na próżną rękę. Gdzie się podział bilet? Szuka po kieszeniach, z prawa i z lewa, raz i drugi, ale bilet znikł bez śladu. Stoi bezradny. Bez biletu go nie przepuszczą. A płacić po raz drugi za daleki i drogi przejazd, to przechodzi jego możliwość. „Ale proszę mi wierzyć — oto moja legitymacja” — próbuje ująć urzędnika. Ten oddaje ją napowrót, wzruszając ramionami: „nic ja na to niemogę poradzić, mamy instrukcje i według nich musimy postępować. Pan musi mi przedstawić swój bilet, w przeciwnym razie nie mogę pana przepuścić, chociażby pan był szachem perskim“.

„Proszę mnie zaprowadzić do naczelnika stacji", rzekł krótko J., aby zakończyć tę przykrą rozmowę.

Wkrótce potem stoi przed starym urzędnikiem. Ten każe sobie powtórzyć całą tę sprawę, zmierzył młodego człowieka zwrokiem od stóp do głowy i rzekł: „Proszę raz jeszcze poszukać, może bilet się gdzie znajdzie — czasem szukając pospiesznie, można go nie zauważyć". J. przeszukuje na nowo kieszenie. Wkłada też rękę do kieszeni płaszcza, gdzie przedtem jeszcze nie szukał. Wyciąga nową, jeszcze złożoną chusteczkę a z nią — wprawdzie nie bilet, ale różaniec. Zapewne matka przed pożegnaniem spiesznie mu go włożyła.

Stary urzędnik spojrzał bystro na przedmiot, który zresztą tak rzadko u młodych ludzi się spotyka a następnie na jego właściciela.

Głosem, pełnym uszanowana, choć krótko i bez żadnych dalszych wyjaśnień, mówi: „Może pan iść. Wierzę panu".

W chwilę później był już J. na ulicy — trochę zmieszany. Nigdy nie myślał, aby różaniec mógł mu służyć na wykaz osobisty i że go wybawi z tak niemiłego położenia.

Wyższe uczelnie katolickie na świecie.

Zarówno w krajach katolickich, jak i protestanckich lub nawet pogańskich istnieją i rozwijają się katolickie uniwersytety i inne zakłady naukowe o typie wyższych uczelni, przyczem w wielu wypadkach cieszą się one niezwykłą popularnością i ściągają słuchaczy z całego niemal świata. Do takich należy szwajcarski Uniwersytet Katolicki we Fryburgu. Składa się on z czterech fakultetów, ma bibljotekę liczącą ponad 340.000 tomów, naukę zaś pobiera w nim obecnie przeszło 600 studentów.

Daleko poza granice kraju sięga sława Uniwersytetu Katolickiego w Lowanjum, w Belgji. Bibljoteka zakładu liczy 750.000 tomów. W sześciu falkultetach kształci się tutaj 4.000 studentów.

Po wydaniu ustawy z 12 lipca 1875 katolicy francuscy skorzystali z wolności nauczania i w ten sposób powstały w Paryżu, Lionie, Tuluzie, Lille i Angers katolickie Instytuty, zupełnie niezależne od państwa. Najważniejszą uczelnią jest tu słynny Instytut Catholique de Paris, kierowany obecnie przez wybitnego uczonego, członka Akademji Francuskiej, ks. Arcybiskupa Baudriljart.

Stolica święta rozporządza szeregiem własnych uczelni wyższych. Są to: Gregorianum, który jest jakby ośrodkiem myśli katolickiej całego świata, dalej Papieski Instytut Studjów Orjentalnych i Papieski Instytut Biblijny. W Medjolanie rozwija się narazie dwudziałowy uniwersytet pod wezwaniem Serca Jezusowego, którego rektorem jest sławny uczony o. Gemelli. W 1933 r. trzy zakłady naukowe, prowadzone przez zakony, otrzymały prawa wyższych uczelni. Są to Anselmianum oo. Benedyktynów, Angelicum oo. dominikanów i Antonianum oo. franciszkanów.

Wielką żywotność wykazuje irlandzki uniwersytet katolicki w Dublinie. Od 1923 r. istnieje uniwersytet katolicki w holenderskiem mieście Nijmwegen, w Polsce są fakultety teologiczne przy uniwersytetach państwowych, prócz tego istnieje jak wiadomo uniwersytet katolicki pod

wezwaniem Serca Jezusowego w Lublinie; od roku 1933 posiada on prawa równorzędne z prawami uniwersytetów państwowych. W Hiszpanji istniały dotychczas dwa katolickie uniwersytety, prócz tego zaś dwie inne wyższe uczelnie, prowadzone przez oo. jezitów i oo. augustjanów. Obecnie żadna z tych wszechnic nie egzystuje.

W Niemczech niema uniwersytetów katolickich, niektóre jednak uniwersytety państwowe posiadają fakultety teologji katolickiej, poza tem jest kilka liceów filozoficzno-teologicznych. W Austrji wszystkie uniwersytety państwowe posiadają wydziały teologiczne. W Czechosłowacji fakultety teologiczne są przy dwóch wyższych uczelniach, na Węgrzech zaś niema ani uniwersytetów katolickich, ani fakultetów teologicznych, jakkolwiek istnieje 13 zakładów, nauczających teologji katolickiej.

Stany Zjednoczone posiadają Centralny Uniwersytet Katolicki w Waszyngtonie, prócz tego zaś jedenaście wyższych uczelni, prowadzonych przez oo. Jezuitów. Na obszarze Ameryki Południowej są trzy uniwersytety katolickie, mianowicie w Limie, Bogocie i Santiago de Chile. W Kanadzie istnieją trzy uniwersytety katolickie. (Ottawa, Quebec, Montreal).

Na terenie Azji już od kilku wieków istnieje Katolicki Uniwersytet św. Tomasza w Manili, składający się z 7 fakultetów, prowadzony przez dominikanów. Jezuici stworzyli znany uniwersytet w Beirucie oraz wyższe uczelnie, posiadające prawa państwowych w Tokio, Szanghaju i Pekinie. Prócz tego utrzymują oni szereg kolegjów w Indjach

Prawdziwe nawrócenie.

Młody człowiek, wieku mniejwięcej 30 lat, przychodzi w czasie wiekanocnym do kościoła. „Muszę się przecież wyspowiadać, mówi do siebie, czyniłem to co roku, muszę i teraz dla zachowania dobrego imienia to zrobić". Jak powiedział, tak się też stało. Nadchodzi czas przygotowania się. Penitent szuka miejsca w jednej z ław kościelnych, ogląda się na wszystkie strony i mierzy oczyma dom Boży, który po półrocznej przerwie znowu ogląda; podkręca zawiesisty wąs, poprawia płowe włosy, zabiera się do modlitwy i zaczyna wglądać w głąb sumienia. Ale sumienie przeraża go! Znajduje je zimnem jak lód i ciemnem jak noc. Przez cały rok nie wglądał w to czarne sumienie, dlatego też trudno mu przejąć się swoim stanem i nabrać sił, aby ze swego wnętrza wymieść te obrzydliwe brudy. Równocześnie miesza się w tę sprawę towarzysz z czarnej czeladzi piekielnej, chytry i podstępny szatan, który krąży naokoło jak lew i szepce mu do ucha: „Przystąp nie namyślaj się tak długo — raz dwa, a będzie dobrze. Cóż wielkiego jest spowiedź! Przecież jest wymysłem ludzkim".

I tak jest już po rachunku sumienia; ale, że młodzieniec chce wypełnić obowiązek chrześcijański, przeto staje przy



„Nie chcę śmierci grzesznika, lecz ażeby się nawrócił i żył...“

konfesjonale. Nie robi sobie nic z niczego, ręce trzyma złożone, opuszcza na dół, zakłada palec jeden na drugi, w prawej trzyma książeczkę do modlenia, w której z trudem umie znaleść modlitwy do spowiedzi. Tak, obojętny jak głaz, zimny jak kawał lodu, stoi tu niespełna pół godziny, myśli o tem i o owem, o domu, o swoich zatrudnieniach i innych tysiącznych rzeczach — a nie o grzechach; a wreszcie przychodzi na niego kolej. Poprzednik jego robi mu miejsce i tylko jakaś stara kobiecina odprawia jeszcze spowiedź. Z niecierpliwością oczekuje nasz bohater na wyzwolenie z tego niemiłego położenia, lecz jakby naumyślnie kobieta spowiada się coś zadługo. „Co ona tam ma tyle mówić", mruczy z niecierpliwiony, „jabym już dziesięć razy był gotów!".

Jeszcze nie koniec! Wreszcie klęka przy konfesjonale pełen oczekiwania, że wkrótce ksiądz zrobi nad nim znak krzyża św. i nachyli się do niego, aby wysłuchać jego wyznania grzechów. I jeszcze nie! Jakieś uczucia niechęci to znowu obojętność tłoczy się w jego wnętrzu. Aż nagle wzrok jego padł na obrazek, który znajdował się w środku konfesjonału, a który tu i ówdzie można niekiedy widzieć zewnątrz na konfesjonale. Obrazek był bardzo piękny i stosowny do chwili i miejsca, w którem wisiał. Dawid pobożny pokutnik, klęczał z pokorą, łzy pokutne płynęły mu z oczu, a anioł Boży stał przy nim z złotem naczyniem w ręku i chwytał kosztowne zły, kóre spływały po policzkach skruszonego grzesznika, aby je zanieść przed tron Najwyższego, Wiecznego Sędziego.

Człowiek ten, tak dotychczas obojętny, widzi ten piękny obraz i raz po raz spogląda na niego, a im więcej mu się przypatruje, tem mocniej rozrzewnia się jego serce, jakiś tajemniczy ogień zdaje mu się zapalać wnętrze, a dziwne uczucie przejmuje nawskroś jego duszę, jakiś nie do opisania i niebywały ból ściska mu serce i zdaje mu się jakby jakiś głos do niego wołał: „Patrz, jak wiele trzeba do prawdziwej pokuty, a ty — jesteś tak oschłym i nie masz w sobie iskierki skruchy! Dawid był tak wielkim królem, a nie wstydził się łez pokutnych, a ty jesteś tak niskiem stworzeniem, a nie zwilżyłeś dotychczas jeszcze ani razu twego oka złami; Dawid raz tylko zgrzeszył — a zawsze płakał, a ty grzeszysz ciągle, a jeszcześ nigdy nie zapłakał!"

W takich myślach pogrążony, klęczał, a promień łaski nieskończonego miłosierdzia bożego spoczął na nim; już błyszczały łzy pokuty w oku dotychczas tak twardego świętokradzcy spowiedzi. Długo trwająca genaralna spowiedź kobieciny dostarczyła mu dosyć czasu, ażeby spojrzeć w głąb wnętrza i rozpoznać upadek. Z trwogą przypatruje się swemu dotychczasowemu życiu i widzi je pełnem grzechów i zaniedbań, pozbawionem dobrych uczynków i straceniu dla wiecz-

ności i dotychczas.

Z głęboką skruchą łączy święte i mocne przedsięwzięcie poprawy, postanawia nowe życie rozpocząć i wytknąć inną drogę celem ratowania nieśmiertelnej duszy. W tem nachyla się ku niemu ksiądz i udziela mu świętego błogosławieństwa do dobrego i szczerego wyznania grzechów. Z przerywanem głosem oskarża się poruszony łaską bożą grzesznik; wśród łez i łkania wylicza wszystkie swoje złe uczynki, przewinienia przeciw Bogu, Jego przykazaniom, przeciw Kościołowi, jego przepisom, przeciw religji i cnocie, i gdy grzechy wyznaje, coraz lżej robi mu się na sercu. Ksiądz spostrzegł zaraz, że z penitentem coś cudownego zajść musiało. Przemawia mu do serca, wskazuje na nieskończone miłosierdzie Boże, zachęca go do ufności w Bogu, do wytrwania w przedsięwzięciach i ich wypełnianiu, podaje mu środki przeciw powtórnemu upadkowi, wymierza zasłużoną pokutę, i udzieliwszy błogosławieństwa, poucza go, sam głęboko wzruszony z powodu cudownych dróg miłosierdzia Bożego.

Ach, jak lekko zrobiło mu się na sercu. Zaledwo kapłan wymówił: „Ja cię rozgrzeszam", uczuł jakieś zadowolenie, jakąś radość, jakieś błogie uczucie, jakiego nigdy w życiu nie doznał, nawet wśród przyjemności tego świata. Wśród łez pokuty i podzięki rzuca się przed ołtarzem, dzięki składa Bogu za bezgraniczną, ojcowską dobroć i ślubuje mu szczerze, że odtąd za jego łaską będzie chodził tylko drogami cnoty i niczego innego nie będzie szukał, ani niczego innego nie będzie pożądał, jak tylko chwały Bożej i zbawienia nieśmiertelnej duszy. I co teraz w tej tak poważnej i świętej chwili ślubował przed wszechwiedzącym Bogiem, tego w przyszłym życiu z nieugiętą stanowczością dochował.

ROZMAITOŚCI.

Z inicjatywy arcybiskupa Buenos Aires arcypasterze stolic Argentyny, Brazylji, Chile i Peru podjęli ostatnio wielce chwalebną akcję doprowadzenie do pokoju między wojującemi państwami Boliwji i Paragwaju. W tym celu wystosowali oni do prezydentów obu republik wspólną depeszę treści następującej: »W związku ze zbliżającym się Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznyin arcybiskupi Argentyny, Brazylji, Chile i Peru proszą Waszą Ekscelencję o ponowne podjęcie szlachetnych wysiłków w kierunku osiągnięcia wzajemnego porozumienia i zaprzestania walk, aby przedstawiciele wszystkich narodów w braterskiem gronie święcić mogli chwałę Utajonego w N. Sakramencie Jezusa, Księcia Pokoju».

Na tę depeszę prezydent Boliwji odpowiedział jak następuje: „Dziękując za otrzymane od arcybiskupów Argentyny, Brazylji, Chile i Peru wezwanie do pokoju, oświadczam ponownie, że Boliwja ma stanowczą wolę osiągniebia pokoju, opartego na chrześcijańskiej zasadzie sprawiedliwości". Obszerniejsza i bardziej jeszcze stanowcza jest odpowiedź

prezydenta Paragwaju, która brzmi: „Wdzięczny nieskończenie za życzliwą odezwę arcybiskupów narodów sąsiednich, pozwalam sobie zapewnić Wasze Ekscelencje, że największą dla mnie radością będzie dojść w przededniu uroczystości, która skierowuje dziś na Amerykę Południową uwagę całego świata, do gorąco pożądanego pokoju z Boliwją. Rząd Paragwaju żywi gorące pragnienie położenia kresu krokom nieprzyjacielskim i rozwiązania zatargu zgodnie z zasadami ducha chrześcijańskiego i cywilizacji".

Wiadomość o powyższej wymianie depesz wywarła w Watykanie wielkie wrażenie. Panuje tu przekonanie, że godny pochwały krok arcybiskupów południowo-amerykańskich wywrze w interesie pokoju powszechnego i cywilizacji pożądany skutek, co szczególniejszego nabiera znaczenia w obliczu zbliżającego się Kongresu Eucharystycznego, stanie się bowiem wymownym przykładem korzyści, jakie cześć dla św. Eucharystji pociąga za sobą w życiu państw i narodów.

Ostatni biuletyn statystyczny Ligi Narodów stwierdza następującą liczbę bezrobotnych w Europie w dniu 31 maja 1934 roku: w Italji — 995.548 (w 1933 było 1,000.128), w Austrji 375.733 (w 1933 — 391.844), w Belgji 182.561 (w 1933 180.143), w Czechosłowacji 273.418 (w 1933 264.530), w Danji 95.690 (w 1933 100.547), w Estonji 3.530 (w 1933 4.858), w Finlandji 9.042 (w 1933 13.082), we Francji 354.694 (w 1933 307.725), w Niemczech 2,260.862 (w 1933 5,038.640), w Anglji 1,813.550 (w 1933 2,128.610), w Łotwie 10.142 (w 1933 10.377), w Holandji 160.560 (w 1933 163.113), w Polsce 388.297 (w 1933 258.599), na Węgryech 52.575 (w 1933 65.794). Ogółem liczba bezrobotnych zmniejszyła się w Italji, Austrji, Danji, Estonji, Finlandji, Niemczech, Anglji, zwiększyła się zaś w Czechosłowacji, Belgji, Francji, Holandji i w Polsce.

Ludność niewielkiej wioski Coupeaux w Sabaudji, była świadkiem niezwykłej uroczystości, oto dokonano poświęcenia monumentalnej figury, przedstawiającej Chrystusa-Króla. Figura ta stanęła na zboczach góry naprzeciwko Mont Blanc. Twórcą tego pięknego pomnika imponującego nietylko przez swą wartość artystyczną, ale również i przez swe monumentalne rozmiary, jest znany rzeźbiarz G. Serraz.

Niedawno Żydowskie Towarzystwo Kultury zorganizowało w Nowym Jorku wystawę prasy żydowskiej istniejącej w Ameryce. Na tej wystawie, jako eksponaty były dzienniki, tygodniki i miesięczniki żydowskie, jakie powstały w ciągu 64 lat od czasu, kiedy w Nowym Jorku zaczęła wychodzić pierwsza gazeta żydowska. Ogółem wystawiono 1000 organów prasowych. Z tego wynika, że w ciągu 70 lat Żydzi - emigranci założyli tysiąc pism; świadczy to o zrozumieniu znaczenia swej prasy oraz o wydatnem jej popieraniu. Jeżeli teraz porównać stosunek katolików do swojej prasy — to porównanie wypadnie smutnie.

Korespondencja „Posłańca".

Lwów. Za uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby składam Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie

Ludmiła Jaremkówna.

Łukowica. Za pomoc i opiekę składam Matuchnie Saletyńskiej najszczersze podziękowanie i polecam się Jej na zawsze wraz z całą rodziną A. D.

Mosty Wielkie. Marja Saletyńska uleczyła moją matkę. Od długiego czasu cierpiała bardzo na żołądek. Używała lekarstw przeróżnych, idąc za wskazaniem lekarzy. Nic nie pomogło mimo wszelkich starań. W tej rozpaczy udałem się o pomoc do Matki Boskiej Saletyńskiej. Po odprawieniu nowenny bóle ustały zupełnie. Marja Saletyńska uleczyła moją Matkę, za co składam Jej najserdeczniejsze podziękowanie. Z wdzięcz-

ności rozszerzać będę nabożeństwo do Matuchny Saletyńskiej zawsze i wszędzie Marja Łukacz.

Poznań. Spełniając przyrzeczenie, składam Matce Boskiej Saletyńskiej za cudowne uratowanie mej córeczki oraz za wiele innych łask najszczersze podziękowanie Marja L.

Radzionków. Z całego serca dziękuję M. B. Saletyńskiej za odebrane łaski K. T.

Sambor. Wywiązując się z danej obietnicy, składamy Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za wysłuchanie naszej prośby i polecamy się nadal Jej opiece macieżyńskiej Marja i Piotr R.

Turka. Za uzdrowienie mojej wnuczki składam Marji Saletyńskiej serdeczne dzięki Marja Wojtowicz

Wołkowysk. Matuchnie Saletyńskiej składam gorące i serdeczne dzięki za otrzymane łaski Z. A.

Niektórzy z naszych Czytelników zalegają jeszcze z prenumeratą Posłańca — zapomnieli złożyć ofiarę na ten cel tak wzniosły i piękny, jakim jest dobra prasa. Niech to uczynią w jaknajkrótszym czasie! A gdyby kto z pomiędzy naszych Czytelników nie mógł złożyć tej ofiary dwóch złotych rocznej prenumeraty, — niech poprosi Boga o błogosławieństwo w naszej pracy, niech się postara o jednego lub więcej prenumeratorów. Jeśliby kto nie mógł odrazu zapłacić rocznej prenumeraty 2 zł może to uczynić ratami nawet groszowemi

A więc Drodzy Współpracownicy Saletyńscy, zabierzcie się do pracy nad rozszerzaniem czci i chwały Marji Płaczącej w pierwszym rzędzie przez rozpowszechnianie Posłańca bo to najodpowiedniejszy środek, najpewniejszy sposób na nasze czasy. Czytasz sam Posłańca M. B. Saletyńskiej zachęć drugiego, ażeby i on sobie zaprenumerował to pisemko. Im więcej prenumeratorów — tem więcej dusz zapozna się z historją zjawienia się Marji na Górze Saletyńskiej — ukocha Marję przez swe życie pobożne i święte, obetrze Jej łzy, pocieszy Jej Serce macierzyńskie.

W Imię Marji Saletyńskiej zabierzcie się do pracy!

†

NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:

Florjan Kudła, Antoni Nalewajka, Grzegorz Krupa, — Radzionków. Michał Gbiorczyk, — Śmigiel, Andrzej Galica, — Galica, — Kacinka Mała.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

O kościele M. B. Saletyńskiej.

Jak o tem dobrze wiedzą wszyscy Czciciele M. B. Saletyńskiej Czytelnicy Posłańca, że zabieramy się do budowy kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Saletyńskiej, Pojednawczyni grzeszników, ażeby w ten sposób spotęgować jeszcze bardziej chwałę M. B. Saletyńskiej, ażeby Jej okazać naszą miłość i przywiązanie, wdzięczność za odebrane łaski. Zapewne niejedni z naszych Czytelników chcieliby już dzisiaj widzieć piękną wspaniałą świątynię — słuszne pragnienie — ale ażeby dojść do tego, trzeba dużo ofiar, poświęcenia, bardzo wiele niezmordowanej pracy — bo przecież budowa kościoła w dzisiejszych czasach pochłania ogromne sumy. Jeżeli więc drodzy Czciciele M. B. Saletyńskiej, Drodzy Czytelnicy Posłańca, chcecie w krótkim stosunkowo czasie zobaczyć budujący się i ukończony następnie kościół pospieszcie z ofiarą — bo przecież budowa kościoła jest rzeczą kosztowną — a trudno znowu zaczynać, nie mając widoków, czy funduszów, do prowadzenia dalszej budowy, do pewnej mety tak, ażeby przerwa nie pociągnęła za sobą szkody z powodu pewnego zakresu pracy dla braku gotówki. Dlatego też prosimy gorąco i serdecznie naszych Współpracowników Saletyńskich, ażeby nam przyszli z pomocą — a w krótkim czasie może nadejść chwila, że będziemy czcić i chwalić Marję Saletyńską w pięknej, godnej Królowej nieba świątyni

Na budowę kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Domicela Tarnawczykowa, Franciszek Sadłoń, Marja Wojciechowska na listę zebrała w Jaśle, Józef Kozik, Karol Zajchowzki, Kalelowa, Jan Kranc, Ludmiła Buczeka, K. Apolinarska, M. Switkowska, Roman Tokarski, Marja Foruga, Marja Leitgebrowa, Magdalena Adamczakowa, Stanisław Kula, Karolina Ryzińska, Marja Leszczyk, Franciszek Dzik, Agnieszka Jachowa, M. Jeshe, M. Majchrzakowa, Aniela Wiedzówna, M. Zelechowska, Joanna Nowacka, Franciszka Szymczykowa, Julja Hadłowska.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z prośbą o nowe złożyli:

Petronela Teskowa, Jadwiga Krystek, Jadwiga Wachowiak, Pelagja Piotrowska, T. U. K. Apolinarska, A. Switkowska, Anna Michalska, Ludwika Michalska, Słomińska, Paulina Furmanek, Felicja Jackiewiczowa, Irena Dzinnikowska, Eugenja Kuper, Amalja Herlos, Petronela Teskowa, Domicela Tarnawczykowa, Marja Łukacz, Michalina Sühsowa, Jan Kondrałowicz, Michał Filoda, Ludmiła Jaremkówna, Bronisława Sobiraj, Anna Marynowska, Antonina Dudowa, Marja Switkowska, Marja Wójtowicz, Julja Bachman, Elżbieta Szybka, Marja Foruga, E. W., Marja Leitgebrowa, Antonina Malczyńska, Jan Sołtysik, Marja Leszczyk, Marja Zabska, Dr. Jadwiga Pawlikowska.

Na misje złożyli:

Domicela Tarnawczykowa, Franciszek Sadłoń, Julja Radłowska, Edmund Zychiewicz, Marja Wójcikiewicz, Marja Domaszewska, Michał Krowcki, Anna Puranowa, Weronika Ciszkowa, Antonina Sówkowa, Aniela Margańska, Marja Leitgebrowa, R. Piekarewicz, Józefa Milewska.

Błogosław Panie szczególniejszem Błogosławieństwem wszystkich naszych Dobrodziejów i Ofiarodawców. Oddaj Im stokrotnie w tem życiu — a po śmierci żywot wieczny.

Saletyński Związek Misyjny

czyli

„GROSZ NA POWOŁANIA MISJONARSKIE"

1. **Celem Związku** jest nieść pomoc materjalną uboższej młodzieży polskiej, pragnącej poświęcić się pracy misjonarskiej w Zgromadzeniu X. X. Misjonarzy Saletynów.

2. **Członkiem Związku** może być każdy żyjący katolik, ktory ofiaruje na cele Związku corocznie najmniej 50 groszy — czyli jeden grosz tygodniowo i pomodli się o powołanie naszego zakonu; *a)* Dobrodziejem Związku staje się każdy, kto złoży na jego cele jednorazową ofiarę 30 zł; *b)* Dobrodziejem wieczystym Związku jest każda osoba, a nawet każde stowarzyszenie, które złoży na cele Związku jednorazowy datek 500 zł.

3. **Członkowie Związku** dzielą się na „Kółka" po 15 osób. Na czele stoi Zelator lub Zelatorka. Zbierają oni ofiary od członków i przesyłają je do Dyrekcji Związku, która im wystawia dyplomy zelatorskie.

Kochasz Najświętszą Marję Saletyńską? Pragniesz przywieść do Jej stóp wszystkich grzeszników, którzy byli powodem Jej łez na Górze Saletyńskiej — pragniesz Ją pocieszyć...

Rozszerzaj wedle sił i zdolności swoich Miesięcznik pt.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

i jednaj mu niestrudzenie coraz to nowych czytelników przy każdej nadażającej się sposobności, pośród przyjaciół, krewnych, znajomych — a Marja Saletyńska ci tego nie zapomni.

Miłość ku Tej Dziewicy Płaczącej poda ci ku temu tysiączne sposoby.

Prenumerata roczna wynosi 2 zł już z przesyłką.

1	P.	Jana z Duk Remigj. b. w.
2	W.	Aniołów Stróżów
3	S.	Teresy od Dz. Jezus
4	C.	*Franciszka Serafic. w.*
5	P.	Placyda i Tom. mm.
6	S.	Brunona op.
40. Ew. u św. Jana, r. 4, 46—53		
7	**N.**	**20 po Ziel. św.**, *M. B. Róż.*
8	P.	Brygidy wd.
9	W.	Dionizego areop. Ludwik.
10	S.	Franciszka Borgjasza
11	C.	Emiljana
12	P.	Maksymiljana b.
13	S.	Edwarda kr.
41. Ew. u św. Mat., r. 16, 23—35		
14	**N.**	**21 po Ziel. św.**, Kaliksta p
15	P.	Teresy p. i Jadwigi
16	W.	Gerarda Majelli w.
17	S.	Małgorzaty Alacoque p
18	C.	Łukasza ew.
19	P.	Piotra z Alkantary
20	S.	Jana Kan. w. i Ireny p. m
42. Ew. u św. Mat., r. 22, 15—21		
21	**N.**	**22 po Ziel. św.**, Urszuli p.m
22	P.	Filipa b. i Korduli mm.
23	W.	Seweryna b.
24	S.	Rafała Archanioła
25	C.	Kryspina
26	P.	Ewarysta pap. m.
27	S.	Sabiny i Florenc. mm.
43. Ew. u św. Jana, r. 18, 33—37		
28	**N.**	**23 po Ziel. św. Chryst.-Król.**
29	P.	Narcyza b.
30	W.	Alfonsa Rodriguez
31	S.	Antonina b. w.

Październik 1934.

28-go października

Uroczystość Chrystusa-Króla.

LEKCJA (św. Paweł do Kolosan 2, 12—20). Bracia: Dziękujemy Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego, w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów, który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia, albowiem w nim wszystkie rzeczy stworzone są na niebie i ziemi, widzialne i niewidzialne, choć trony, choć państwa, choć księstwa, choć zwierzchności; wszystko przezeń i w nim jest stworzone, a on jest przed wszystkimi, a wszystko w nim stoi. I on jest głową ciała Kościoła, który jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby on był między wszystkimi przodkowanie mając, bo w nim upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała, ażeby przezeń pojednało się wszystko z nim, uspokoiwszy przez krew krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA (św. Jana 18. 33—37): Onego czasu rzekł Piłat do Jezusa Tyś jest Król żydowski? Odpowiedział Jezus: Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie? Odpowiedział Piłat: Azali ja jestem Żydem? Naród twój i Najwyżsi kapłani wydali mi ciebie; coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany Żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, że ja jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 września 1934 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98